Nr 2. Kraków, 13 Stycznia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1894, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
Z przesyłką poczt.:	złr. 3·—	złr. 1·50	złr. —·75
W Krakowie:	„ 2·60	„ 1·30	„ —·65
W państ. Niemiec.:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

List pasterski

Najprzewielebniejszych i Najczcigodniejszych Biskupów naszych,

zakazujący pod ***ciężkim grzechem*** *czytać i prenumerować złych pism („Wieniec“, „Pszczółka“, „Dzwon“, „Przyjaciel ludu“ i „Naprzód“ i t. d.)*

Krakus od początku swego istnienia starał się osłabiać działanie złych pism, zdążających pod różnemi pozorami do zaguby św. Wiary naszej i naszego narodu. W roku ubiegłym, kiedy wrogowie z podwójną siłą wystąpili, *Krakus* również z podwójną siłą na nich uderzył. Przykra i bolesna była ta dla *Krakusa* walka, ale, że walczył tu *Krakus* w obronie Kościoła św., w obronie ludu i całego narodu, przekonają się kochani Czytelnicy z tego wzniosłego Listu pasterskiego, który w całości podajemy:

„*Wszystkim wiernym Chrystusowym naszych Dyecezyj pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.*

W ciężkich zaiste i złowrogich żyjemy czasach, Najmilsi Dyecezani! Ludzie bezbożni i przewrotni, spólnicy i narzędzia ducha ciemności, poprzysiągłszy zagładę Kościołowi katolickiemu — tej warowni prawdy — pracują nad tem ustawicznie i najusilniej, aby ocalić Kościół Boży i pod Jego gruzami pogrzebać podstawy całego społecznego porządku i ładu. My więc pomni przestróg Apostoła: „ale ty czuj, we wszystkiem pracuj (II. Tymot. 4. 5.), przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj, wszelką cierpliwością i nauką“ (ibd. 2), my Biskupi wasi, wspólnie z Biskupami Przedlitawii, przesłaliśmy wam przed dwoma laty list pasterski, w którym poważnie i usilnie upominaliśmy was, iżbyście stanowcze zajęli stanowisko w tej wielkiej walce czasów obecnych, oraz iżbyście pozostawali wierni sztandarowi Jezusa Chrystusa w pośrodku świata, który się od niego coraz bardziej odwraca.

Wówczas też wskazaliśmy wam wiele zbawiennych środków, za pomocą których, wprowadzając je w życie pod kierunkiem Kościoła, ochronicie dusze wasze od zgubnego wpływu samolubnych uwodzicieli i zdobędziecie polepszenie waszych stosunków doczesnych.

Otóż, jak z jednej strony, z weselem w sercu zaświadczyć możemy, że wiele z upomnień naszych przyjęło się i zbawienne poczyna rodzić owoce, — tak z drugiej strony z niewymownym bólem widzimy, że odwieczny nieprzyjaciel Boga i zbawienia ludzkiego, zwrócił się w ostatnich czasach z całą potęgą przewrotności i sprytu osobliwie do klas niższych, mianowicie do robotników i do ludu wiejskiego, dotąd silnie i do Wiary św. katolickiej i do Kościoła katolickiego i do swoich prawowitych pasterzy przywiązanego, aby wiarę osłabić a zachwiać przywiązanie.

Pomni przeto wezwania Pańskiego u proroków „wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój a opowiadaj ludowi memu (Izai. 58. 1), bom na to dał słowa moje w usta twoje i postanowił cię nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i kaził, wytracał i rozwalał i budował i sadził“ (Jerem. I. 9, 10);

pomni też upomnienia Apostolskiego: „pilnujcież sami siebie i wszelkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił Biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył krwią swoją“ (Act. 20, 28);

świadomi wreszcie całej odpowiedzialności naszego urzędu pasterskiego, poczuwamy się do obowiązku w liście niniejszym:

najprzód oświecić i utwierdzić was w prawdzie o rządzie duchownym w Kościele Bożym,

a następnie przestrzedz was przed wspomnianymi wyżej nauczycielami przewrotności.

I.

Drogo, bardzo drogo, bo Krwią Swoją nabył sobie Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus Kościół, który też Swoją zowie owczarnią. Owce i uczniowie Jego, potrzebując ustawicznej nauki, pokarmu, dozoru i obrony, nie mogą się obejść bez widomych pasterzy. A iż wedle św. Apostoła, między owce Jezusowe wnijść mieli wilcy drapieżni, nie folgując trzodzie (Act. 20, 29), mieniący się fałszywie ich pasterzami, przeto wskazał Pan, gdzie prawdziwych pasterzy szukać, skąd ich brać i jako ich brać i jako ich od cudzych i fałszywych rozeznać można. Jedna jest owczarnia i jeden pasterz (Jan. 10, 16) rzekł sam Pan Jezus, jeden chrzest i jeden Bóg.

Tą jedną owczarnią Jezusową jest św. chrześcijańsko-katolicki Kościół; owcami są wierni całego świata a pasterzem własnym i prawowitym owiec jest ten, którego odźwierny tej owczarni, Duch św., wrotami, któremi jest Jezus Chrystus, wpuszcza i wprowadza do niej. Właściwie więc wszyscy pasterze, Biskupi i plebani i ich pomocnicy, którym powierzono lub powierzać będą aż do skończenia świata, pod wodzą Najwyższego Pasterza, Namiestnika Chrystusowego zespoleni, stanowią tylko jednego i tego samego pasterza, którym jest sam Jezus Chrystus. Wszystkie przeto posługiwania św., które sprawujemy — sprawujemy nie my, ale sam Jezus Chrystus, On się tylko posługuje naszemi oczyma, ustami i rękami. Jest w nas a my w Nim, celem sprawowania posług urzędu św., w ten sam sposób, jak w myśl wyrażenia się św. Pawła: Bóg był w Chrystusie świat z sobą jednając (II. Kor. 5, 19), t. j. Jezus Chrystus jest sam w pasterzach, na których włożył słowo zjednania (ibd. 20), aby przez nich prowadził dalej i dokonał dzieła odkupienia. Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy (II. Kor. 5, 20). Tenże Jezus, który wedle św. Piotra, połknąwszy (t. j. zniszczywszy) śmierć, siedzi na prawicy Bożej (I. Piotr 3, 22), jest też w osobie pasterza, przez którego posługiwanie zwyciężą śmierć, gdy oni pracują nad zniszczeniem grzechu i uświątobliwieniem dusz; gdy ustawicznie odpuszczają grzechy, jako one ustawicznie bywają popełniane; gdy codziennie odprawiają Przenajśw. Ofiarę na przebłaganie miłosierdzia Bożego za grzechy i nieprawości całego świata.

Jako zaś wszelkie poruszenia ciała pochodzą od głowy, tak wszystkie czynności urzędu kościelnego pochodzą od Jezusa Chrystusa, który jest Głową Kościoła Głową ciała pasterskiego. Pasterze są Jego oczyma, Jego ustami, Jego rękami. Każdy wedle miejsca, które zajmuje i wedle posługi, którą mu zlecono. Dlatego też powiedział Pan Jezus wyraźnie o pasterzach: „Kto wasłucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, ten Mną gardzi“ (Łuk. X. 16). Jasną jest przeto rzeczą, że znamię

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Kto zamierzał czy to ziarno zmienić, czy uprawę roli poprawić, szedł wprzódy po radę na plebanię i nigdy na tem źle nie wychodził. Wiedział również X. Anzelm najlepiej, kiedy zboże sprzedać, a kiedy na wyższe ceny poczekać, bo mówiono — w gazetach o tem czytał i chętnie ludziom wiadomości udzielał. Jeżeli zdarzyło się, do kogoś zrządzeniem losu niedostatek się wkradał, tak długo się kręcił i szukał, aż u siebie lub drugich ratunek znalazł i z biedy ratował.

Cóż więc dziwnego, że ludzie dobrodzieja w nim widzieli, nie było bowiem nikogo, komuby w ten lub ów sposób dobrego nie wyświadczył i ktoby długu wdzięczności u niego nie zaciągnął.

Ale te zewnętrzne, widoczne cechy odrodzenia Jaworzyna stały w parze z zewnętrzem i duchowem przeistoczeniem.

Nie byli to już ci sami Jaworzanie, których Moszek rozpijał i do wszelkiego występku popychał lub zużywał. Wielu z nich, pojednawszy się z Bogiem, stanęło już przed sprawiedliwym sądem Pana, inni jak Ignac Górecki i Piskorski wiedli żywot przykładny wśród pracy i bojaźni Bożej. Pod okiem X. Anzelma wzrosła cała, nowa generacya, wychowana przez niego w zasadach wiary i bogobojności, widząca w nim prawdziwego pasterza. Takim też istotnie okazywał się on we wszelakiej potrzebie, nie szczędząc nigdy ni trudu ni poświęcenia, gdy szło o jego owieczki, które znał i kochał iście ojcowskiem sercem, a które nawzajem odpłacały mu się dziecięcą miłością, czcią i przywiązaniem.

Gdy mówiono o dawnych praktykach Jaworzan, wnet każdy skwapliwie dodawał:

— Oho bywało tak przed laty, ale dziś inni to zgoła ludzie, wszak tam nie darmo pasterzuje X. Malutki.

Znany on był nietylko w swojej parafii, ale daleko w okolicy imię jego wymawiano ze czcią i uwielbieniem.

i powaga pasterza w rządzeniu owcami jest znamieniem i powagą Jezusa Chrystusa, a ktoby prawemu pasterzowi w rzeczach, dotyczących jego urzędu, odmawiał posłuszeństwa, ten sprzeciwiałby się nie ludziom, ale Jezusowi Chrystusowi.

A czy nie ma wypadku, w którym wierni nie są obowiązani słuchać swoich widomych pasterzy i iść za nimi?

Uważcie tu dobrze, Najmilsi, bo rozchodzi się tu o zasadniczą kwestyę naszej religii. Należy rozróżnić dwa stopnie pasterzy. Pierwszy stanowią Biskupi, którzy są następcami Apostołów i społem z rzymskim Papieżem, pod jego zwierzchnictwem, są piastunami prawd wiary, sędziami i nauczycielami wiernych.

Zjednoczeni ze Stolicą św. Piotra, tworzą Biskupi ono ciało pasterskie, którego wyroki w rzeczach wiary i obyczajów są nieomylne, bo do nich to powiedział Pan Jezus: „Idźcie i nauczajcie, oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata“.

Każdy więc Biskup ma prawo i obowiązek nauczania w swojej dyecezyi. Nie tylko jest on w niej pierwszym pasterzem, ale ma też obowiązek czuwać nad zachowaniem się drugich. Wszystkie czynności urzędu kapłańskiego we wszystkich kościołach swojej dyecezyi wykonuje samodzielnie, jako zwierzchnik plebanów, którzy z jego ramienia i pod jego nadzorem niemi rządzą. Wydaje we właściwym sobie zakresie przepisy tyczące się karności kościelnej, nabożeństwa publicznego i czynności duchownych; krótko mówiąc, wykonuje naczelny zarząd dyecezyi, dla dobra religii i zbawienia wiernych w myśl zasad wiary i prawideł ciała pasterskiego, którego jest członkiem. Dopóki więc Biskup trwa w jedności z ciałem pasterskiem i Stolicą Apostolską a Papież go się nie wypiera, możecie być pewni, że słuchając go, słuchacie samego Jezusa Chrystusa, a idąc za nim, znajdujecie się na łonie Kościoła, na łonie waszej matki, pod opieką dobrego pasterza.

Drugi stopień pasterzy stanowią plebani. Władza ich i powaga jest zależną i podporządkowaną Biskupiej, płynie jednak z tego samego źródła t. j. i oni miasto Chrystusa poselstwo sprawują do wąs. Widząc w kościele prawnie wyświęconego i od własnego Biskupa nadanego wam pasterza, możecie powiedzieć: oto mąż, który przychodzi do nas w imię Jezusa Chrystusa, aby jak pasterz swą trzódką, duszami naszemi rządził, pasł je i strzegł. Oto jest przykazami Bożemi umocowany mąż, poseł do nas, którego Jezus Chrystus wyposażył Swą władzą i powagą, aby uczył, napominał, karcił, groził i zwalczał zgorszenia, skądkolwiekby pochodziły one; aby nam grzechy odpuszczał lub je zatrzymywał, do Stołu św. dopuszczał lub odeń wykluczał.

Dopóki więc on ulega swemu Biskupowi i zostaje z nim w jedności a przez niego ze Stolicą Apostolską a przez Nią z Kościołem a przez Kościół z Jezusem Chrystusem — domaga się od was Bóg, abyście go słuchali, jemu zaufali i rany waszej duszy objawiali albo jemu samemu, albo tym, którzy dodani mu do pomocy od Biskupa w jedności z nim pracują około zbawienia

---

Zdarzało się, że gdy ludzie mieli spór ze sobą, najczęściej mówili:

— Ano chodźmy do jaworzyńskiego proboszcza, niech nas rozsądzi.

Jeżeli kłopoty zbyt ciężko kogoś przycisnęły, wnet, jak w dym, szedł do jaworzyńskiej plebanii z wiarą i otuchą, że tam poratowanie skuteczne lub dobrą radę znajdzie.

Najwięcej frasunku miał X. Anzelm z pogrzebami. Jego śpiew podczas tego smutnego obchodu, tak dziwnie koił żal, że ludzie przywykli widzieć w nim w onej chwili pocieszyciela z Bożej łaski. Często też umierający mawiał do łkającego otoczenia:

— Moiście najdrożsi, skoro już oczy zamknę, idźcie do jaworzyńskiego proboszcza, obejmijcie go za kolana i powiedźcie, żem go prosił, aby mi *Requiescat* nad grobem zaśpiewał, bo widzi mi się, że wtedy duszy mojej lżej będzie.

Jeżeli tylko był to człowiek bogobojny, jeżeli żył po Bożemu i umierał, jak na chrześcijanina przystało, X. Anzelm nigdy nie odmawiał. Z czasem stało się wystarczającem świadectwem zacności nieboszczyka, gdy ludzie o nim mogli powiedzieć:

— X. Malutki śpiewał mu *Requiescat*.

— Musiał być dobry człowiek! — dodawan zaraz.

Lecz dziwić się tu, że swoi ku niemu lgnęli, skoro nawet wsród żydów X. Anzelm cieszył się wielkim mi rem i poważaniem. Odkąd Moszka zabrakło, który, jak wieść niosła, uznany winnym podpalenia, został skaza ny na Syberyę, wynieśli się ci z jego współwyznaw ców, ktorzy podobnie jak on żyli z występku i niedol ludzkiej. Przekonali się bowiem niezadługo, że nie ma już w Jaworzynie dla nich pola do zarobku. Jak plu skwy, które tylko wśród nędzy i niechlujstwa żywo swój wiodą, a uciekają przed ochędóstwem i dbałością tak i oni pociągnęli dalej szukać nowych ofiar. Pozo stali trudnili się już to drobnym handlem, już rzemio słem i wogóle pracowali ciężko a uczciwie na kawałek chleba. Oni to od dzieciństwa przywykli stykać się z X. Anzelmem, który jak niegdyś na onym kamieniu kościelnym obdarzał ich obwarzankami, tak i później zachował dla nich litościwe i wyrozumiałe serce. Znał ich od maleńkości, wiedział doskonale ich przymioty i wady, oni zaś nawzajem, doświadczywszy nieraz jego dobroci, poważali go i liczyli się z nim. Nie nazywali

dusz, których on własnym jest pasterzem z wykluczeniem każdego innego, zwłaszcza tego, przed którym on was przestrzega. Tym przeto, którzy inaczej myślą, sądzą i postępują, oświadcza Pan Jezus, iż nie są Jego owcami, bo owce znają swego pasterza i idą za nim. I do plebanów stosują się słowa Pana Jezusa: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał“.

Takie to różne pasterze postanowił Pan Bóg w owczarni Chrystusowej, przez które ludziom Swoje dary i dary do zbawienia potrzebne rozdaje. I zowie je sługami, postawionymi nad czeladką Swą i Swoimi szafarzami, jak to czytamy u Apostoła: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“ (I. Kor. 4, 2). I tym to tylko prawowitym sługom i szafarzom Swoim, powierzył Pan Bóg naukę i prawdę do zbawienia potrzebną, aby byli tacy, którzyby dróg Bożych nauczali w prawdzie. U nich to jest nauka o zakonie Bożym i na ich piersiach doskonalej, aniżeli na piersiach Arcykapłanów starego zakonu zawiesił Pan Bóg naukę i prawdę (Lewit. 8), aby każdy nieumiejętny a osobliwie prostaczek i maluczki wiedział, gdzie się ma dopytać o prawdzie zbawiennej, aby się nie oszukał na innych omylnych nauczycielach, sługach szatańskich, jak to mówi Apostoł: „Dał w Kościele Swoim Pan Bóg Apostoły, Doktory, pasterze, abyśmy nie byli dziećmi chwiejącemi a nie biegali za każdym wiatrem nauki złości ludzkiej i zdrady, na oszukanie do błędów“ (Efez. 4). I właśnie dlatego, aby ustrzedz owce od złości ludzkiej i zdrady dana jest urzędowi pasterskiemu i kapłańskiemu moc do rozeznania fałszywej nauki, którą przynoszą zdradliwi prorocy. Tak bowiem było już w starym zakonie jak to napisano u Mojżesza: „Kto ma co trudnego i wątpliwego około rzeczy sumienia i duchownych, pójdziesz do kapłana rodzaju Lewitów i do sędziego, który naonczas będzie: i ci okażą prawdziwy rozsądek i nauczą cię wedle zakonu Bożego i słuchać zdania ich będziesz. A ktoby tak był hardym i nie chciał posłusznym być rozkazania kapłańskiego, który na ten czas służy Panu Bogu Twemu, z dekretu sędziego on człowiek umrzeć ma“ (Deuter. 17).

W starym zakonie, jak to słyszeliście, kazał Pan Bóg śmiercią karać tych, którzy nie słuchali rozkazania kapłańskiego a to dla twardości serca Izraelitów; — w nowym zakonie nie karze wprawdzie Pan nieposłusznych doraźnie śmiercią doczesną, lecz za to wyklucza ich Pan Jezus precz z Kościoła, a tem samem odsądza ich od owczarni Swojej niebieskiej, gdy powiedział: „A ktoby Kościoła nie usłuchał, niechaj będzie jako poganin i jawnogrzesznik“ (Mat. 18, 17).

Znajcież więc w Biskupach, namiestnikach Apostolskich i w kapłanach, ich pomocnikach, którym dał Pan Jezus moc i klucze do związywania i rozwiązywania (Mat. 18, 18) odpuszczania grzechów i zatrzymywania (Jan 20, 21). Znajcie w nich i moc Bożą na naukę, iż was zawieść nigdy nie mogą, ani omylić około dróg Bożych i dróg zbawienia waszego i oddaj-

---

go też inaczej, jak „nasz ksiądz“, a rzezak Herszek Imbryk mówił:

— Żeby on był żydem, to jego by zaraz zrobili rabinem w Grodzisku, a może nawet w Kocku.

X. Anzelm z radością patrzył na owoce swojej pracy, które uważał jako sowitą nagrodę za podjęte trudy. To, o czem przez całe życie marzył, być siewcą zdrowego ziarna w duszach tych, których sercem i urodzeniem uczuwał się bratem, urzeczywistniło się zupełnie. Myśl o tem napełniała go głębokiem zadowoleniem, które malowało się na jego pogodnej twarzy i dzięki zapewne temu, chociaż już pięćdziesiątki dobiegał i głowa dobrze pogruszona była siwizną, zachował dotąd młodzieńczą niemal świeżość lica.

Z Jaworzynem czuł się niejako zrośnięty, wszędzie bowiem, gdzie okiem rzucił, znalazł coś, co wnet w nim budziło słodkie wspomnienie i sercu stało się drogie. Nigdy mu nie przyszło do głowy o inną prebendę się ubiegać, a kiedy w uznaniu jego pracy i zasług proponowano mu zmianę:

— Jakżebym — odpowiadał z całą szczerością — mógł gdzieindziej spocząć w grobie jak nie na jaworzyńskim cmentarzu, wśród moich?

Przykuwał go również do Jaworzyna Dom Boży, który dzięki jego zabiegom i staraniom stanął na miejscu dawnego, drewnianego i nawpół już spróchniałego kościółka. Nie była to okazała świątynia, bo na taką Jaworzan nie stało, lecz prostota nadawała właśnie jej bielutkim murom rzeczywistego uroku i wdzięku. A co już wewnątrz, to wszystko aż błyszczało od czystości. Nic tam nie było wyszukanego, świecącego, ale wszystko aczkolwiek ubożuchne i proste zlewało się w jedną całość, która harmonizuje z podniesieniem ducha podczas pokornej a gorącej modlitwy.

Na jedno tylko X. Anzelm zgodzić się nie chciał — na budowę nowej plebanii.

— Tak mi dobrze — mówił — w tej mojej poczciwej chałupinie, takiem tu przywykł do każdego kąta, że nie zamieniłbym jej na żaden pałac. W nowej nie czułbym się u siebie, niech mi więc służy do śmierci, tak samo jak mój kapelusz.

Otóż właśnie ów kapelusz stanowił szczyt elegancyi w przekonaniu X. Malutkiego. Była to wysoka, zwężająca się ku górze rura, na której wązkich skrzydłach widać było dobrze ślady długiego użycia. Pochodził on jeszcze z czasów jego wikaryatu w mieście;

cie pasterzom waszym posłuszeństwo duchowne, abyście wierzyli ich nauce, którą przepowiadają z rozkazu Zbawiciela (Mar. 16, 15), przyrzekającego im, iż będzie z nimi aż do skończenia świata (Mat. 28, 20) i nazywającego ich światłością świata (Mat. 5) na oświecanie ciemności wszystkich ludzi. Oddajcie im też posłuszeństwo, gdy was upominają i przestrzegają, abyście nie zasmucali ich ojcowskiego serca, bo tak przykazuje Apostoł: „Bądźcie posłusznymi przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają. Aby to z weselem czynili, a nie wzdychając, bo to wam niepożyteczno" (Hebr. 13). Jakby rzekł: pracować muszą około was, czy powolnymi jesteście na ich upomnienia lub nie, bo im kazano i boją się, aby dla was swego nie utracili zbawienia, gdyby wasze niedbale sprawowali; ulatwijcież więc powolnością waszą posługiwanie ich około was, aby ochotnie i nie wzdychając czynili to, co dla was podejmują.

Paweł św., żegnając się z Efezyany, mówi: „Oświadczam się wami dnia dzisiejszego, żem czysty jest ode krwi wszystkich, kto zginie, z własnej winy zginie, albowiemem się nie chronił, żebym wam nie miał oznajmić wszelkiej rady Bożej (Act. 20, 26, 27), a mowa moja i przepowiednie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowiech, ale w okazaniu ducha i mocy. Aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej" (I. Kor. 2, 4, 5).

Toż i my, następcy Apostołów a wasi prawi pasterze, oświadczamy się niniejszem wami, iż wiedząc, jako są niektórzy, co wami trwożą i chcą wywrócić Ewangelię Chrystusową (Galat. 1, 7) i odwieść was od prawych pasterzy waszych, godząc w ich powagę, od Boga im daną, oznajmiliśmy wam radę Bożą, wykładając wam naukę o rządach duchownych w Kościele katolickim, abyście wiedzieli, komu wierzyć, komu ufać, przy kim stać i kogo słuchać macie, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej, abyście nie zasłużyli na przyganę, uczynioną Galatom: dziwuję się, iż tak prędko przenosicie się od tego, który was wezwał do łaski Chrystusowej, do innej Ewangelii; ale choćby mu, albo anioł z nieba przypowiadał mimoto, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem (Galat. 1, 6).

Utwierdziwszy tak wiarę waszą o rządzie duchownym w owczarni Chrystusowej i o nieomylnem jego nauczycielstwie dla zbawienia dusz waszych posłuchajcie jeszcze upomnień i przestróg naszych przed owymi samozwańczymi nauczycielami fałszu i przewrotności, którzy przychodzą do was bądź ze słowem żywem, bądź też z pisemkami, lub którzy narzucają się wam na orędowników i kierowników na waszych publicznych zebraniach i naradach.

(Dokończenie nastąpi.)

---

dziś więc kształtami swemi jak również i całym wyglądem był zabytkiem dawno zapomnianej mody. Nadto ponieważ wówczas tusza księdza nie przybrała jeszcze tych rozmiarów, dziś kapelusz wchodził zaledwie na wierzch głowy. Pomimo to X. Malutki używał go tylko od wielkiego dzwonu i wprzódy bacznie przyglądał się niebu w obawie, aby, broń Boże, faworyta na deszcz nie wystawić.

Kapelusz więc i stara plebania stanowiły jego ideał elegancyi i wygody, z którym za nic rozstać się nie chciał. To niewinne dziwactwo świadczyło tylko ludziom, jak mało dla siebie potrzebował. Nikt też nań nie nalegał, a on czuł się równie zadowolony ze swojej starej siedziby, jak i z dawno znoszonego kapelusza. I żyłby zapewne długo jeszcze szczęśliwy i błogosławiony przez ludzi, gdyby inaczej nie było zapisane w niezgłębionych wyrokach Opatrzności.

Nadszedł rok 1873, który od samego początku zapowiadał się niezwykle. Jeszcze w grudniu ziemia pokryła się białym całunem, który dopiero wiosenne słońce zaczęło zdejmować powoli. Zima była sroga i mroźna, ludzie dawno nie pamiętali, aby inna tak dokuczliwie dała się im we znaki. Po ogrodach powymarzały drzewa, a ptactwo skostniałe spadało na ziemię. Na drogach ku wielkiemu utrapieniu podróżnych sterczały olbrzymie zaspy śniegu, coraz zaś słychać było o kimś, który zbłąkawszy się marzł wśród morza białości. Wilki podchodziły nocą pod same domostwa i z głodu wyły przeraźliwie.

Wiosna przebudziła się jakby odrazu, a wraz z nią nastały ciepła niebywałe. Słońce dopiekało jak w lecie, tygodniami zaś całemi kropla deszczu nie spadła na ziemię. Spieczona i skamieniała rola trzymała w uwięzi zboże i trawy; z drzew spadały zwiędnięte młode liście Bydło daremnie szukało po ugorach i łąkach pożywienia, więc znędzone i smutne wracało do zagród. Ludzie biadali, przewidując niechybną klęskę.

Pojawiły się także różne choroby i coraz ktoś zaniemógł nagle bez żadnej wiadomej przyczyny. Na zwierzęta i ptactwo domowe spadały liczne słabości i niemałe w żywym dobytku czyniły spustoszenia. Jakiś niepokój ogarniał serca ludzkie; każdy z pewną trwogą pytał: co to będzie?

Było już w drugiej połowie lipca, niezbyt obfite żniwa rozpoczęły się na polach, kiedy z różnych stron nadchodziły wieści o pojawieniu się cholery. Mówiono,

KATEDRA NA WAWELU.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Kto z nas nie słyszał o Katedrze na wzgórzu Wawelskim w Krakowie? Kto nie pragnął zobaczyć jej choć raz w życiu? I szłusznie, bo w niej czujemy się bliżej nieba, gdyż w niej leżą kości naszych świętych patronów i orędowników naszych u Boga; do nich pragniemy pomodlić się tutaj, gdzie i oni niegdyś modlili się za życia, a po śmierci pozostawili nam szczątki jako drogie, święte relikwie, abyśmy je niegodni grzesznicy czcili, z ich życia brali sobie wzór do naśladowania i stali się godnymi oglądać ich kiedy w przyszłem życiu i wraz z nimi wiecznej szczęśliwości używać. Po Świętych Pańskich pierwsze miejsce zajmują nasi królowie, hetmani, biskupi i inni zasłużeni około dobra narodu mężowie, którzy ku większej czci i chwale Pana Boga zbudowali tę wspaniałą świątynię, bogato ją przyozdobili, w niej prosili Pana Boga o błogosławieństwo i pomoc, kiedy wychodzili na odparcie wrogów naszego narodu i naszej świętej Wiary, do niej najpierw spieszyli po odniesionem zwycięstwie, aby za nie tutaj dziękować Panu Bogu i świętym naszym patronom, którzy rycerstwu polskiemu nieraz się wśród bitew ukazywali i cudowną swoją pomocą dopomagali do zwycięstwa. W tej świątyni u grobu św. Stanisława składali w ofierze Panu Bogu to, co jest największą chlubą zwycięskiego wojska, to jest sztandary zdobyte na nieprzyjacielu, a z zabranych nieprzyjacielowi armat lali i kuli ku ozdobie tej świątyni wspaniałe portale czyli bramy do kaplic, lub nagrobki dla siebie. W tej też świątyni spoczęły po śmierci ich zwłoki.

Szczęśliwi Krakowianie, którzy tu mogą się modlić i oglądać te wszystkie wspaniałe dzieła, jakie w niej pozostawili nasi pobożni i świątobliwi przodkowie. Lecz i oni, choć codzień widzą tę świątynię i często w niej bywają, nie wszyscy znają jej piękne i ciekawe dzieje; choć się nieraz przypatrują w niej wspaniałym ołtarzom, obrazom, nagrobkom, przyrządom służącym ku chwale Bożej, przecież nie wszyscy znają ich historyę i ich dla naszego narodu znaczenia. Dlatego niech sobie i oni przeczytają dokładnie ten opis a gdy go sobie dobrze zapamiętają, niech idą na Wawel i to wszystko, co wyczytali, z pobożnością obejrzą. Przez to i sami się niejednego nauczą i do chwały Bożej się przyczynią, gdyż Pana Boga chwalimy nie tylko usty, ale także i podziwianiem mądrych i wspaniałych dzieł Jego i dzieł ku Jego czci uczynionych a tych ostatnich nigdzie w naszym kraju nie znajdziesz i więcej i wspanialszych jak w krakowskiej Katedrze.

I.

Dzieje Katedry krakowskiej, jej rozkład i kształt.

Katedra krakowska jest prawie tak dawna, jak i wiara chrześcijańska w Polsce. W starych księgach

---

że zaraza tym razem w inny sposób szerzy dzieło zniszczenia. Nie szła jak zwykle z rozwartemi ramionami, porywając po drodze ofiary, ale jakby skacząc, obierała sobie pewne postoje, w których osiadłszy pustoszyła je straszliwie i bez miłosierdzia.

X. Malutki na pierwszą wiadomość o tem, ostrzegał swoich parafian przed okrutnym wrogiem i troskliwie zalecał środki, jakiemi przeciwko niemu bronić się należy. Przedewszystkiem zaś zachęcał do ufności w Boga, od którego zawisły śmierć i życie.

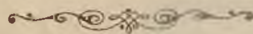
— Każdemu — mówił — przeznaczono umrzeć, a byle sumienie było spokojne, wszystko jedno, w jaki sposób podoba się Opatrzności przeciąć nić kruchego żywota. Nic zaś bardziej nie usposabia do choroby jak trwoga.

Ludzie, słuchając tych upomnień, nabierali otuchy.

Niestety nie upłynęły dwa tygodnie, kiedy w Jaworzynie zaszedł pierwszy wypadek cholery. Zmarł na nią Izaak Zilber, który za handlem po dalekiej okolicy chodził i, jak się domyślano, zapewne zarazę przywlókł. Z początku pocieszano się jeszcze, że to wypadek odosobniony, ale wnet naga, straszna rzeczywistość stanęła przed oczyma Jaworzan. Trzeciego dnia zmarło wśród strasznych cierpień cztery, następnego dziewięć, a w tydzień zaraza szalała okrutnie. Widocznem było, że cholera wybrała sobie nieszczęsną mieścinę na jeden ze swoich zabójczych postojów.

Straszne dni przyszły na Jaworzyn. Ludzie tracili głowy z przerażenia, każdy w trwodze oczekiwał własnej kolei. Nie było domu, gdzieby nie opłakiwano jednej lub kilku ofiar, a niektóre chaty całkiem wymarły. Powiększało jeszcze więcej ogólne przerażenie to, że zaraza zabijała gwałtownie. Niejeden, który rano zdrów wyszedł z domu, wieczorem leżał już skostniały. O skutecznym ratunku nie było mowy. Przybył wprawdzie lekarz z powiatowego miasta, ale na czwarty dzień sam zaniemógł i umarł.

(Dokończenie nastąpi.)



czytamy, że ją założył w r. 966 Mieczysław I., król Polski, który u nas zaprowadził chrześcijaństwo, i że na prośby żony swojej Dąbrówki, księżniczki czeskiej, poświęcił ją czci świętego Wacława, czeskiego króla i męczennika, a stryja Dąbrówki. Inni starożytni nasi pisarze podają, że ją zbudował syn jego Bolesław Chrobry, jeden z największych naszych królów i najdzielniejszych wojowników. Jednak na pewne nie można uważać za założyciela Katedry krakowskiej ani Mieczysława I-go, ani Bolesława Chrobrego, bo pisarze, którzy nam te wiadomości przekazali, żyli paręset lat pożniej, niż ci królowie panowali, a sami napisali tylko to, co od innych słyszeli.

Jeżeli jednak już w tych czasach był kościół na Wawelu, to nie był on prawdopodobnie katedrą biskupów krakowskich, katedrą był kościół św. Michała na Skałce, gdzie św. Stanisław, Biskup krakowski, znalazł śmierć męczeńską. Widzimy to mianowicie z tego, że brat Bolesława Śmiałego, zabójcy św. Stanisława i jego następca na tronie polskim, Władysław Herman, a prawnuk Bolesława Chrobrego, buduje na Wawelu kościół katedralny, jak to zapisali dziejopisowie, którzy wtedy żyli, aby nim zastąpić znieważoną Katedrę na Skałce. Jeżeli więc był na Wawelu przed panowaniem Władysława Hermana jakikolwiek kościół, to z niego ani cząstki nie pozostawiono, lecz zbudowano z ciosowego kamienia zupełnie nowy.

Ponieważ za zabójstwo św. Stanisława rzucił Papież klątwę nie tylko na króla, ale i na cały naród, wysyła więc Władysław Herman do Rzymu Biskupa Lamberta, następcę św. Stanisława, z prośbą o ułaskawienie. Przedsiębierze Biskup Lambert tę podróż tak daleką i bardzo niebezpieczną w owych czasach, kiedy to dróg prawie jeszcze nie było, a ludzie byli prawie na pół dzicy, a przedsiębierze ją dlatego, bo klątwa na narodzie, to coś bardzo strasznego: wszystkie kościoły były pozamykane, nie odprawiano nabożeństw, nie udzielano św. Sakramentów, ludzie musieli żyć i umierać jak bydlęta bez opieki i pociechy Kościoła świętego. Podróż Biskupa Lamberta nie była daremną. Ojciec św. zdjął klątwę z narodu polskiego, a król Władysław Herman przenosi z uroczystem nabożeństwem zwłoki św. Stanisława do nowo przez siebie zbudowanego kościoła na Wawelu, sam ze swoim dworem idzie w pokorze za zwłokami i składa je do kamiennego sarkofagu czyli trumny, obitego złotemi blachami, na których były wykute obrazy, przedstawiające wypadki z życia św. Stanisława, sarkofag umieszcza w krypcie czyli kaplicy podziemnej w środku kościoła. Działo się to w roku 1088, a więc już temu przeszło 800 lat.

Katedrę, wzniesioną przez Władysława Hermana, poświęcił Biskup krakowski Maurus dnia 12 maja 1110 roku. Była ona daleko mniejsza i niższa od dzisiejszej Katedry, nie była sklepiona, lecz nakryta powałą płaską, nie miała też wież. Była, jak się zdaje, kościołem niedokończonym, który z czasem miano zamiar uzupełnić. Niedługo też na to uzupełnienie czekano: niskie jej mury podniósł znacznie w górę Biskup krakowski Robert, a Bolesław Krzywousty, król polski, syn Władysława Hermana, bardzo gorliwy o podniesienie chwały Bożej i o utwierdzenie Wiary świętej w narodzie polskim, dobudował przy tym kościele dwie wieże. Tak przebudowaną świątynię poświęca Biskup Robert w r. 1140, a więc niespełna w 30 lat po pierwszem poświęceniu. W tym czasie dobudował jeszcze trzecią wieżę Biskup Wisław Kościelski. Oprócz ołtarzy, obrazów i malowideł zdobiły tę świątynię bogate nagrobki najdawniejszych Biskupów krakowskich Maurusa i Roberta, którzy ten kościół poświęcali, Goedeona, który relikwie św. Floryana dla tej świątyni z Rzymu sprowadził, dalej Biskupów Fulkona, Wisława, Prandoty i Prokopa; w niej też znajdowały się pomniki poświęcone pamięci naszych panujących książąt: Bolesława Kędzierzawego, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i ich rodzin. Lecz z tych wszystkich pomników nie ma w dzisiejszej Katedrze krakowskiej już ani śladu; co więcej i z samego kościoła wzniesionego przez Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego jedna tylko mała została cząstka: jest nią krypta podziemna, poświęcona jako osobna kaplica ku czci św. Leonarda, w której spoczywają obecnie zwłoki naszych królów, tudzież dwóch największych naszych z ostatnich czasów bohaterów Tadeusza Kościuszki i Józefa Poniatowskiego.

*

W roku 1306 powstał w Katedrze niesklepionej straszny pożar, który zniszczył całą świątynię do szczętu. Trzeba było pomyśleć o wybudowaniu nowego kościoła, a tym jest dzisiejsza Katedra. Zbudował ją Nankier, Biskup krakowski, przy pomocy kapituły t. j. kanoników, którzy obok Biskupa pełnią przy katedralnym kościele służbę Bożą, i przy pomocy ówczesnego króla polskiego Kazimierza Wielkiego, fundatora tylu w całej Polsce wspaniałych kościołów. Nie wyglądała ona jednak pierwotnie tak, jak się dziś naszym oczom przedstawia. Wiele, bardzo wiele zmieniło się w niej od owych czasów. Jak w strojach i zwyczajach ludzi w różnych czasach różna panuje moda i inaczej ubieramy się dziś, niż się ubierano przed stu, dwustu latami, tak samo bywało i w budownictwie. Tylko to, co nazywamy w strojach i zwyczajach *modą*, to w budownictwie nazywają *stylem*.

Za czasów Kazimierza Wielkiego, za którego panowania budowano po pogorzeli Katedrę krakowską wznoszono wszystkie kościoły i inne wspaniałe, monumentalne budowle w tak zwanym *stylu gotyckim, albo ostrołukowym*. Kościoły takie budowano najczęściej, chociaż nie zawsze, w kształcie krzyża, to jest w tem

sposób, że się nawa główna i tej samej wysokości nawa poprzeczna w krzyż przecinały; w środku tego przecięcia na dachu bywa sygnaturka, a obok frontu kościoła dwie wieże. Przy większych kościołach gotyckich bywają oprócz nawy głównej i poprzecznej jeszcze nawy boczne, biegnące po obu stronach wzdłuż nawy głównej, zazwyczaj od niej o połowę niższe. Starożytne kościoły gotyckie mają zawsze główne wejście od zachodu, a wielki ołtarz przy ścianie wschodniej, bo taka była od najdawniejszych czasów tradycya Kościoła katolickiego, aż do końca średnich wieków. Tylna ściana kościoła czasem bywa płaska, czasem wieloboczna, tworząc od wnętrza kościoła wklęsłość, zwaną absydą. Ale nie są to jeszcze właściwości takie, któreby posiadały tylko kościoły w gotyckim stylu budowane, bo posiadają je i inne kościoły. Nie brak jednakże pewnych oznak, po których taki gotycki kościół można odrazu poznać. Zobaczyć je można prawie wszystkie, o ile występują zewnątrz kościoła, na rycinie przedstawiającej Katedrę krakowską, jak wyglądała przed czterystu laty. Są to kościoły wąskie, a bardzo wysokie, dachy mają nadzwyczaj spadziste, sklepienia kościelne, tudzież sklepienia nad oknami i drzwiami nie są półkoliste, okrągłe, lecz obie połowy sklepienia ostro się z sobą łączą; sklepienie gotyckie ma taki kształt, jak ręce do modlitwy złożone, ale u dołu od siebie odchylone. Przez sklepienie kościoła przechodzą z filarów jednej strony kościoła na filary stojące po stronie przeciwległej wypukłe gzymsy, jakby żebra lub żyły; te żebra, przecinając się z sobą na sklepieniu w różnych kierunkach, tworzą jakby siatkę misternie splecioną. Można to dostrzedz, choć nie bardzo wyraźnie na rycinie, przedstawiającej wnętrze Katedry. Okno w kościołach gotyckich wąskie a nadzwyczaj wysokie, ciągnące się prawie przez całą wysokość ściany, mają ramy kute w kamieniu, które u góry tam, gdzie się już zaczyna sklepienie okna, rozgałęziają się w najrozmaitszych kształtach i wyglądają jakby kamienna koronka. Pomiędzy oknami przypierają do murów przymurowane podpory, zwane szkarpami, służące do podtrzymania ciśnienia sklepienia na boczne mury, ozdobione niekiedy u szczytu pięknemi, kutemi w kamieniu wieżyczkami, zwanemi w budownictwie pinaklami. Wieże takich kościołów nigdy nie mają dachów baniastych, lecz zawsze bardzo spadziste i wysokie, uwieńczone niekiedy u dołu wieńcem małych wieżyczek. Takich kościołów z dawnych wieków jest w naszym kraju dosyć n. p. w Krakowie kościół N. Panny Maryi, kościół Dominikański, Franciszkański, św. Katarzyny, Bożego Ciała i inne; Katedry w Tarnowie, Przemyślu, Lwowie, Warszawie, dalej kościoły parafialne w Szczepanowie, Brzesku, Raciborowicach i inne; do najpiękniejszych zabytków w tym stylu na ziemiach polskich należy kościół św. Anny w Wilnie. Z nowszych kościołów w tym stylu zbudowane są kościoły w Rzepienniku, Dobrzechowie, Okocimie i w wielu innych wsiach i miastach.

(C. d. n.)

Dumania Walentego.



Ha, mocny Boże, już to wnet rok minie, jak swoje *Dumania* spisuję i *Krakusowi* posyłam. Jednym się to podobało, drudzy utopiliby mnie w łyżce wody. Którzy z tych byli dobrzy ludzie, a którzy źli? Odpowiedź na to dali Najprzewielebniejsi i Najczcigodniejsi Biskupi nasi. Ostrzegałem przed *socyalistami, rewolucyonistami* i wszelakimi *masońskimi usłużnikami* i Oni to samo w swym prześlicznym liście pasterskim uczynili. Uderzałem na wykrętne i podstępne słowa i pisma tych *usłużników masońskich*, Oni teraz te same podstępy i wykręty ich odsłonili i potępili, a pism ich czytać, prenumerować i popierać zakazali. Widać, że dobrze czyniłem w prostocie swojej. Bo nie przez uczoność wielką, lub mądrość nadzwyczajną to wszystko mi w tych *Dumaniach* płynęło, tylko z katolickiego mojego sumienia. Myślałem sobie zawsze tak: To tylko dobre, co z nauką Kościoła św. się zgadza, a naukę tę piastują Biskupi z Duchowieństwem: więc co oni orzekną, to dobre, co oni potępią, to złe. Co według ich rozkazania się dzieje, to jest z wolą Bożą, a co wbrew ich poleceniom zrobimy, to będzie z przekroczeniem prawa Bożego zrobione, a więc z grzechem, a więc z krzywdą Bożą. A jeżeli krzywda ludzka nigdy na dobre nie wychodzi, to jakżeby to nam na dobre wyjść mogło, cobyśmy wprost z krzywdą Bożą zyskali? To była cała

moja mądrość i na podstawie tejto mądrości potępiałem i walczyłem z tymi wszystkimi, co podstępnie, z krzywdą Bożą i ludzką obiecują raj na ziemi, choć tego raju nigdy tu już nie będzie. Zgrzeszyliśmy przez Adama i Ewę, Bóg skazał nas na trud, pracę i wszelkie niedole, więc to odcierpieć musimy. Na to nie poradzą ani socyaliści, ani rewolucyoniści, ani żadni inni *masońscy usłużnicy*. Zmniejszać te niedole ziemskie według sił ludzkich możemy i powinniśmy, ale że ich z przekroczeniem praw Bożych, z krzywdą Bożą, jak to chcą *usłużnicy masońscy*, nie zmniejszymy, to chyba rzecz tak pewna, jak pewną jest rzeczą, że słońce widujemy nad sobą. Z tej przyczyny też będę ja dalej temi grabiami zagarniał wszelakich *masońskich usłużników*, to jest wykrywał ich podstępy i drugich przed nimi ostrzegał. Tem ochotniej będę to czynił, że jak widzę, coraz więcej dobrych ludzi koło mnie staje z pośród prostych jak ja rolników, rzemieślników i robotników. Widzę to z listów, jakie mi do *Krakusa* wielu Czytelników nadesłało. Za te listy bardzo pięknie dziękuję, a jak się który nada, to go i do swoich *Dumań* włożę. Oto, co mi świeżo napisał poczciwy gospodarz z *Czułowka*. „Kochany Walenty — pisze poczciwisko — jak moim listem nie pogardzicie, to go tam do swoich *Dumań* włóżcie. A powiem Wam, co się to mnie przytrafiło z tym *Przyjacielem ludu*, co go teraz Biskupi zakazali czytać i prenumerować. Dowiedziałem się, że wychodzi we Lwowie takie pisemko dla ludu, tak ciekawym był bardzo widzieć go. Aż ci tu on sam przyszedł pocztą do mnie jakoś po Nowym Roku. Ucieszyłem się bardzo, więc zaraz czytam i nie znajduję w nim na pozór żadnej winy, owszem, bardzo się nad ludźmi żali, cieszy ich, radzi itp. Przyszedł drugi *numer*, tak samo, ale sobie mówię: Ostrożnie Janku, bo to pismo *socyalistyczne*, ani jednego prawdziwego słowa Bożego w niem, rady łechcące, ale chyba dla leniwców dobre. I myślę sobie: Pismo św. mówi: Módl sie i pracuj! — z Bogiem, każda sprawa, tak mawiali starzy, (nasi ojcowie). Kiedy wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy. A, nie chcę takiego pisma, za nic w świecie! No, ale i on *Przyjaciel* już więcej nie przyszedł. Te dwa *Nra* położyłem i leżą sobie w kącie. Nadeszły Święta Wielkie, a u nas, widzicie Walenty, to gospodynie pieką „kołacze,“ tak moja mówi mi o jaki papier pod „kołacze.“ Przyszły mi na myśl one dwa numera i mówię: Mam, mam! I dałem jej owego *Przyjaciela* i widzicie, mój Walenty, jak szedł z plackami, czyli kołaczami do pieca ten rzekomy *Przyjaciel*, tak myślę sobie i mówię: Ty radzisz i mówisz, że przy twoich radach będzie nam dobrze, tak, jak nieprzymierzając, tym kołaczom, no, ale, nim z twoich rad będzie chleb, to trzeba najpierw przejść przez ogień; idźże tedy i spróbuj i ty tego ognia i czy wyjdziesz zdrów. A jak wyjdziesz, to nam powiesz, a teraz z tobą kwita. Ale bądźcie zdrowi, mój Walenty, bo piszę na prędce z jarmarku, a trzeba jeszcze co kupić i wracać do domu. *Jan Słomak.*“

Pan Bóg o każdym pamięta.

Legenda, podana na konkurs przez J. R z Łoniowów.

Pewnego razu posłał Pan Bóg Anioła do chorej wdowy, żeby duszę jej przyprowadził przed Niego. Poszedł Anioł do ubogiej chatki i zastał pięcioro drobnych dziatek, jak płakały rzewnie przy umierającej matce. Wielki żal ścisnął mu serce, dwie duże łzy, jak perły rosy, stanęły mu w oczach i wrócił z niczem do nieba. Wróciwszy, rzekł: „Przedwieczny Boże i wiekuisty Panie! nie miałem serca zabrać tej niewiasty; płacze tam pięcioro dziatek, że się aż serce kraje.“ Wtedy Pan Bóg, chcąc pokazać, że o każdym ma staranie, dał temu Aniołowi laskę i rzekł: „Idź nad morze i uderz tą laską. Jak uderzysz, rozstąpi ci się morze i na dnie jego zobaczysz kamień. Rozbijesz ten kamień, a potem przyjdziesz i powiesz mi, coś tam widział.“ Anioł uczynił, jak mu Pan Bóg rozkazał, a gdy znowu do nieba wrócił, zapytuje go Pan Bóg, co widział.

— Widziałem — powiada — robaczka tak maleńkiego, żem ledwo dojrzał.

— Widzisz — rzekł mu Pan Bóg — ja i na dnie morza wiem o małym robaczku, a o tych dzieciach miałbym zapomnieć?

Jak uczynić miłym dom mężowi?

Jak uczynić miłym dom mężowi, pisał nam *Krakus* w dwóch numerach i bardzo mi się to podobało, lecz chciałbym też i ja coś do tego dorzucić. Ażeby miłym był dom mężowi, to żona powinna taką być, jak Pan Bóg powiedział: Będziesz pod władzą męża, a on będzie panował nad tobą. Tymczasem jest dużo na świecie takich żon, co oneby chciały panować nad mężami i nad wszystkiem w domu. Jako wieśniak, żyjący w towarzystwie ludzkiem, znam takie żony, co na krok nie ustąpi mężowi, tylko się tnie ząb za ząb, wet za wet. Sprawdzają się na takich żonach słowa Pisma św., że lepiej mieszkać ze lwem i ze smokiem, jak ze złą niewiastą. Ileż to takich przykładów, że mąż był nienajgorszym: ani pijakiem nie był, a mając taką złą, taką uporną, taką „jędzę“ żonę, poszedł do karczmy na tę swoją fantazyę, pił nieraz cały dzień i więcej i powoli się na dobre rozpił i stał się nałogowym pijakiem, bo mu dom nie był miłym, bo żona chce być wszystkiem w domu i mężowi w niczem na

krok nie ustąpi. Z chłopięcych lat pamiętam dwa przykłady złej żony. Jedna, rozgniewana o coś, rozbiła donicę z ziemniakami o męża; druga znowu chlusnęła gorącą wodą w oczy mężowi i źle już widział do samej śmierci na oczy. Chrześciańskie żony i kochane Czytelniczki powiedźcie mi, czy może miłym być taki dom mężowi? Mąż, który ma taką żonę, *jedzonkę*, trudno, żeby siedział w domu; będzie szukał rozrywki w karczmie przy kieliszku, a to stanie się nieszczęściem. Dlatego, Kochane Czytelniczki, jeśli chcecie uczynić miłym dom mężowi, to trzeba się najprzód Panu Bogu polecić, a potem trzeba być łagodną i pobożną. Jeśli żona będzie łagodną, to mąż, choćby był i najgorszy, to się zbuduje taką łagodnością. A jeśli żona jest jeszcze pobożną, jeśli rano Godzinki śpiewa, to mąż, choćby był tygrysem, to się nie będzie złościł, ani przeklinał, a powoli to i on z nią będzie śpiewał. Nie myślcie, Kochane Czytelniczki, żebym to w złej woli napisał. Wiem ja o tem dobrze i pamiętam, że sam Pan Bóg tak mężczyznę na obraz i podobieństwo Swoje stworzył, jak i niewiastę. *J. R.*

Wiadomości polityczne.

Zanim ten numer *Krakusa* dojdzie do rąk kochanych Czytelników, Sejm nasz już się zbierze (10 stycznia). Daj mu, Boże, ducha mądrości i dobrej rady, ażeby praca jego przyniosła nam jak najobfitsze owoce. Co będzie załatwiał i nad czem radził, nie zapomni *Krakus* skrzętnie zapisywać i kochanym Czytelnikom donosić. W innych krajach austryackich Sejmy teraz także radzą, a zresztą w naszej Monarchii spokój prócz Czech, skąd ciągle nadchodzą wiadomości o aresztowaniach ludzi, wplątanych w różne głupstwa przez tak zwanych *Młodoczechów*.

Ojciec św., jak donoszą gazety, miał już gotową odezwę do całego świata chrześcijańskiego o gwałtach, jakich dopuszczają się *Moskale* na Kościele św. katolickim. Prywatną drogą dowiedział się o tem rząd rosyjski i wysłał do Ojca św. Biskupa katolickiego *Zerra* z Tyraspola w południowej Rosyi dla układów. To wstrzymało odezwę, ale, jak słychać, Ojciec św. odezwę tę wyda, jeżeli Moskale Ojcu św. nie dadzą stanowczych zapewnień, że prześladowań zaniechają.

We *Włoszech* socyaliści i rewolucyoniści podburzyli ludność na wyspie Sycylii do strasznych gwałtów. Rząd wysłał wojsko i ogłosił stan oblężenia. Dochodzenia wykazały, że socyaliści i rewolucyoniści włoscy zostają w ścisłym związku z socyalistami i rewolucyonistami francuskimi. Ale to nic dziwnego, bo tak jest wszędzie. Nasi mają połączenie z niemieckimi socyalistami i rewolucyonistami, tamci z francuskimi itd.

We *Francyi* aresztowania rewolucyonistów trwają ciągle. Jak słychać, rząd ma już w rękach najważniejszych ptaszków.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Łoniowy. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowni Czytelnicy! Wiele ładnych rzeczy ten nasz kochany *Krakus* pisze, ale ja i to z ciekawością czytuję, co Kochani Czytelnicy sami *Krakusowi* donosicie, a myślę, że i drudzy tak samo. Więc dobrzeby było, żebyśmy kochanego naszego *Krakusa* jak najczęściej swemi listami wspierali.

Krakus nie gardzi naszą lichą i prostą pisaniną, bo jest z chłopa, jak to sam o sobie nieraz pisze. *Krakus*, to jakby nasz ojciec. Jak on to nas przestrzega przed złem, a zachęca do dobrego! Wiecie, Kochani Czytelnicy, jak to ojciec, choć już sam pracować nie może, ale widzi, że dzieci szczerze i ochotnie pracują, że się nie spuszczają na ojca, to i on, choć stary i spracowany, nowych sił nabiera do pracy, tak i my, jeśli każdy według możności wesprze *Krakusa*, to go to bardzo ucieszy, nabierze nowych sił do dalszej pracy. Nic to nie szkodzi, że kto do szkół nie chodził. Do szkoły i ja nie chodziłem, bo jej dotychczas nie mamy. Już ze 25 lat, jak rząd zmuszał nas do stawiania szkoły, lecz ludzie chronili się, jak największego złego. Ojcowie straszyli dzieci szkołą. Gdy które nie chciało usłuchnąć, to mu odpowiadali szkołą i ja sam, pókim jeszcze zielono miał w głowie, bałem się jej, jakby czego złego. Aż nareszcie ludzie, widząc, że to nie przelewki, musieli się na szkołę zgodzić, chcąc nie chcąc. Złożyliśmy pieniądze na szkołę, trochę zaciągnęliśmy pożyczki bezprocentowej i już mamy materyał wszystek gotowy na placu budowy. Jeśli Bóg pozwoli zdrowia, to w roku przyszłym pomyślimy o budowie. Może mi, Szanowni Czytelnicy, powiecie, że niedobry to ptak, co swoje gniazdo kala, ale je nie chcę się tem chwalić, czego niema. Może Bóg dać, że w jakiś czas coś piękniejszego napiszę. Kończąc moje słowa, proszę Szanowną Redakcyę, o umieszczenie tej mojej korospondencyi i pozdrawiam was, Szanowni Czytelnicy *Krakusa*, i pragnę znów co od was usłyszeć.

Jan Rysak.

NOWINY.

— **Ojciec św.** przesłał pewnemu Biskupowi francuskiemu pismo. W tem piśmie Ojciec św. gani surowo rewolucyonistów za morderstwa i zamachy, które popełniają. Ojciec św. napomina rząd i ludzi dobrej woli, aby wszyscy skupili się w obronie wiary, tego najwyż-

szego dobra. Jeżeli nie będzie wśród chrześcijan zgody co do postępowania przeciw ludziom niewiary, to bardzo smutna czeka wszystkich przyszłość.

— **Rozstrzygnięcie konkursu.** Za nadesłane powiastki i legendy na konkurs, ogłoszony w 40numerze *Krakusa* roku zeszłego, otrzymali nagrody w książkach: 1. X. W. G. 2. Jan Rysak. 3. Maciej Rysak. 4. Tomasz Sułek. 5. Stanisław Śliwa. 6. Piotr Kawalec. 7. Dominik Piękoś. 8. Jan Dereń. P. Stanisława Śliwę prosi *Krakus* o doniesienie, gdzie mieszka i jaka jest ostatnia poczta, gdyż inaczej nie może mu wysłać nagrody. Prosi także *Krakus* o imię i nazwisko tego poczciwca z Łopuszki Wielkiej, który często pisuje ładne rzeczy, bo chciałby mu także jaką nagrodę przesłać.

— **Pamięci Władysława Scipiona.** Dnia 22 kwietnia roku zeszłego umarł w Krakowie w kwiecie wieku ś. p. Władysław Scipio, syn hr. Karola Scipiona z Łopuszki, jak to wtedy z boleścią wielką *Krakus* donosił. Teraz koledzy zmarłego wydali pod tytułem wyżej przytoczonym piękną książeczkę z ryciną, przedstawiającą nieboszczyka, a zawierającą ważniejsze o nim wspomnienia. Jeden z kolegów tak pisze o zmarłym: „Życie swoje oddawał dwom wielkim miłościom: Boga i ludzi. Ubóstwiał rodziców, namiętnie kochał Ojczyznę, a w niej bez granic lud wiejski, ciemny po większej części i biedny. Za ten lud szeptał ostatnią modlitwę, na nim spoczęła ostatnia jego myśl ziemska. Gdyby ten lud mógł wiedzieć i rozumieć, kogo stracił, to zaiste nie płaczem, ale jękiem i zgrzytem musiałby się skarżyć na swój los wrogi. A jeśli lud stracił w Zmarłym swego obrońcę i opiekuna, a całe społeczeństwo świetną gwiazdę przyszłości, to my pożegnaliśmy w nim najlepszego Kolegę, najzacniejszego Towarzysza, najszlachetniejszego Przyjaciela“.

— **Bobrek.** Za staraniem właścicielki dóbr bobreckich księżny Maryi Ogińskiej i miejscowego Duchowieństwa otwartą tu została Czytelnia ludowa dnia 7 stycznia b. r. Lud zebrał się tłumnie. Kierownik Czytelni miejscowy X. Wikary przedstawił zgromadzonym cel Czytelni, oraz dobrodziejstwo ze strony Towarzystwa oświaty ludowej, które posłało do Czytelni 205 książek; wskazał też dobrodziejstwo ze strony księżny, która ofiarowała lokal obszerny na Czytelnię. Przy tej sposobności p. Walenty Senka, nauczyciel z Gorzowa, miał odczyt „O czytaniu książek“. Był też obecnym pełnomocnik p. księżny, p. Maurycy Kern.

— **Usłużniki masońskie** rozgłosiły temi dniami w swoich gazetach, że znakomity pisarz polski Henryk Sienkiewicz, bawiący obecnie w Rzymie, ciężko zachorował. Każdego dobrego katolika utopiłyby *masońskie usłużniki* w łyżce wody, więc nic dziwnego, że to napisali, ale p. Sienkiewicz, chwała Bogu, zdrów jak ryba.

— **Oświęcimska** rada miejska postanowiła, jak donoszą *Czasowi*, wydobyć z poniewierki i odnowić stary kościół podominikański, o którym raz pisał *Walenty* w swoich *Dumaniach*. Daj Boże powodzenie szlachetnemu zamiarowi!

— **Aresztowania w Pradze**, dokonane w tych dniach wywołały wrażenie. Aresztowany bowiem został kandydat prawa Antoni Cziżek, sekretarz młodoczeskiego klubu poselskiego i kandydat medycyny Dutka, przewodniczący związku studentów „Slavia“. Równocześnie aresztowany został w Żiwkowie robotnik, znany socyalista Henryk Wojtech, który zajmował wspólne mieszkanie z aresztowanym Križem, podejrzanym o wspólnictwo w zamordowaniu Mrwy. Podczas rewizyi w mieszkaniu Cziżeka znaleziono kompromitujące pisma. Cziżeka i Dutkę, po przesłuchaniu w policyi, odstawiono do sądu karnego. Wojtech podejrzany jest o to, iż brał pośredni udział w zamordowaniu Mrwy. Co do tego morderstwa, krążą nowe pogłoski. Opowiadają mianowicie, iż osobistość owego doktora, od którego Doležal i Dragoun odbierali zasiłki pieniężne, została już skonstatowana. Pewna osobistość, która również miała mieć udział w morderstwie Mrwy, znikła z Pragi. W mieszkaniu Mrwy odbyła się ponowna rewizya sądowa.

W Pradze i w innych miastach czeskich rozrzucono bardzo znaczną liczbę plakatów. Na plakatach wydrukowano odezwę do ludu czeskiego. W tej odezwie wzywają rewolucyoniści, aby lud czeski łączył się z nimi i wszelakim sposobem walczył ze rządem. Odezwy miały być drukowane w Paryżu.

— **W Austryi** powstał w kołach rządowych projekt rządowy, aby fabrykowanie materyałów wybuchowych, jak n. p. dynamitu, ograniczono. Fabryki takie wolno będzie tylko rządowi utrzymywać. Tym sposobem, sądzi rząd, można będzie zapobiedz zamachom rewolucyonistów.

— **Węgry.** Dnia 16. b. m. odbędzie się w Peszcie wielki wiec katolików węgierskich. Program jest bardzo obszerny i obejmuje omówienie stanowiska Kościoła katolickiego wobec liberalnego rządu węgierskiego. Rządowi węgierskiemu wiec ten jest bardzo nie na rękę, jak wogóle wszystko, co dowodzi, że Kościół katolicki we Węgrzech liczy jeszcze bardzo wielu wiernych synów.

— **Bułgarya.** Lud bułgarski postanowił w uznaniu zasług położonych około całego kraju wystawić pomnik hrabiemu Hartenau a przedtem księciu bułgarskiemu Aleksandrowi. W całym kraju ma się na ten cel zbierać składki, a rząd obejmie dozór nad całą sprawą. Zamiar taki świadczy o dobrem sercu całego ludu.

— **Włochy** posiadają w Afryce posiadłości w kraju, zwanym Abisynią, ale dotąd nie doczekali się z nich wielkiej pociechy. Korzyści z tych kolonij prawie żadne a niespokojni mieszkańcy utrudniają swym oporem wszelką pracę kolonizacyjną. Donoszą teraz, że niedawno temu udało się derwiszom, to jest kapłanom mahometańskim zebrać znaczną liczbę sprzymierzeńców których uzbroili w 6.000 strzelb i 4.000 lanc; z tem wojskiem chcieli zająć warownię obsadzoną przez Włochów, ale im się to nie udało. Pułkownik włoski uderzył na nich ze swym zastępem, liczącym 1 500 chłopa i rozbił nieprzyjaciela w puch po dwugodzinnej walce. Straty po obu stronach znaczne, chociaż naturalnie po stronie Włochów daleko mniejsze. Na wszystkich zabiegach kolonizacyjnych, dokonywanych tylko z bronią w ręku, nie spoczywa widocznie błogosławieństwo Boże, bo każde państwo ma obecnie ze swemi koloniami podobne zatargi.

— **Rosya.** Gubernator Klingenberg, za którego to sprawą w Krożach przemocą kościół katolicki zamknięto, przyczem znaczna ilość osób została porranioną, a kilku nawet zabitych, poszedł w odstawkę. To za mało kary na gwałciciela i zabójcę! Rosyjskim zwyczajem po pewnym czasie rząd da mu znowu stanowisko w innej części kraju, choć początkowo może niższe, a wnet będzie z niego gubernator i będzie opływał w zaszczyty i ordery. Taka to już sprawiedliwość w Rosyi!

— **Młodzież rosyjska.** Ładne rzeczy dzieją się wśród młodzieży gimnazyalnej rosyjskiej w Wilnie, mianowicie uprawia ona okradanie skarbonek kościelnych. Schwytano na gorącym uczynku kradzieży w Ostrej Bramie trzech młodzieńców, gdzie jest obraz Matki Boskiej cudami słynący, z gimnazyum wileńskiego. Nazwiska ich brzmią: Andrejew, Andrejewski i Wiszniegradow, wszyscy wyznania prawosławnego. Wykryto, iż jeszcze więcej kolegów tegoż wyznania do roboty tej należało. Zrazu sądzono, iż złodziejstwo to ma jakiś związek z kwestyą socyalną. Trudno było przypuszczać takie zepsucie i demoralizacyę u synów zamożnych urzędników, uczniów, kończących gimnazyum. Młodzi złoczyńcy wykradli z kościołów katolickich kilkaset rubli i byli powodem usunięcia wielu zakrystyanów i stróżów kościelnych, podejrzywanych wprzódy o to złodziejstwo. Dopiero wykrył ich organista z kaplicy Ostro-Bramskiej, zwróciwszy uwagę na pobożnych nader uczniów, którzy zwykle ostatni wychodzili z kaplicy. Schowawszy się, dojrzał, jak po wyjściu wszystkich wydobywali za pomocą patyczka, posmarowanego czemś lepkiem, papierki ze skarbonek. Udało mu się sprowadzić policyę w porę, która przytrzymała ptaszków i jako *corpus delicti* znalazła patyczek i 56 rubli wykradzionych. Zręcznych młodzieńców usunięto z gimnazyum. Sprawa stała się głośną i podobno ma przyjechać urzędnik z Petersburga dla przeprowadzenia śledztwa, a złoczyńcy sądownie mają być ukarani.

— **Rząd francuski** postanowił z rewolucyonistami nadobre się uprzątnąć. W tym celu mają przestać wychodzić wszystkie dzienniki rewolucyjne. Skutek licznych aresztowań był ten, że policya teraz wyśledziła całą organizacyę rewolucyonistów. Policyi powiodło się aresztować rewolucyonistów, którzy byli głównymi przywódcami ruchu. Policya paryska ma teraz w ręku spis wszystkich rewolucyonistów. Spisy te zostaną przedłożone innym państwom, aby wszędzie ich więziono. Podobno policya zdumiała się nad tem, jak szeroko anarchizm jest rozpowszechniony.

— **Z Jerozolimy** donoszą nam pod dniem 20 grudnia, że tamże bawi Arcyksiążę Józef Augustyn z małżonką. W dniu 19 grudnia słuchali Arcyksięstwo Mszy św. w Grobie Pana Jezusa i przystąpili do Komunii św.

O. Norbert Golichowski z zakonu OO. Bernardynów, który pozostawał w Jerozolimie od r. 1887 w zakonie przy Grobie Pańskim, powraca za zezwoleniem O. Jenerała zakonu do ojczyzny, dokąd udaje się przez Włochy w połowie stycznia.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Przewieleb. X. J. K. w B. serdeczne Bóg zapłać za łaskawość okazaną.

P. L. M. w W. Stokrotne dzięki, reszta listownie.

Przewieleb. X. D. w R. List idzie, tymczasem wyrazy wdzięczności i głębokiego uszanowania.

P. W. Z. w N. Jeżeli to mówił, co piszecie, to *usłużnik masoński.* Pozdrówcie od *Krakusa* p. W. i powiedzcie mu, że *Krakus* tak samo myśli.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 9 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 20 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 80 ct., za rzepak od 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 40 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
14	*Nied. 2 po 3 Kr. Im. Jez.* Feliksa m.	7	33	4	4
15	Pon. Pawła 1 pust. i Maura wyzn. ☽	7	32	4	5
16	Wt. Marcellego p. i Ottona w.	7	31	4	6
17	Śr. Antoniego opata wyzn.	7	31	4	8
18	Cz. Kat. ś. Piotra w Rz. i Pryska.	7	30	4	9
19	Piąt. Ferdynanda w. i Henryka b.	7	29	4	10
20	Sob. Fabiana i Sebastyana mm.	7	29	4	11

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.